
RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My, Sybiracy” wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi.

Aktualnie relacje zesłańcze zgromadzone przez ten Oddział przekazane zostały do Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie utworzono Archiwum Sybiraków. Będą one stopniowo opracowywane i udostępniane na łamach „Zesłańca”, podobnie jak relacje znajdujące się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Witold Anastaziuk – *Przyczynek do losu rodzin z Podlasia*

Mieszkałem wraz z rodzicami w Ciechanowcu, powiat Bielsk Podlaski, województwo Białystok. W 1939 r., w październiku włączono nas do Zachodniej Białorusi. Uczęszczałem do szkoły powszechnej, którą Rosjanie zmienili na niepełną średnią szkołę. W czerwcu 1941 r. skończyłem siódmą klasę. Brat mój, Tadeusz był w czynnej służbie wojskowej, brał udział w obronie Warszawy. Dostał się do niewoli niemieckiej, uciekł i w listopadzie 1939 r. przyjechał do domu. Władza radziecka (Ciechanowiec był miastem rejonowym) kazała mu się co miesiąc meldować. Brat uciekł więc do Warszawy, do siostry. W 1940 r. wiosną chciał nas odwiedzić, został schwyty na granicy koło Małkini¹ i osadzony w więzieniu w Łomży. Wyrok sądu brzmiał: 5 lat więzienia i tak znalazł się on w kolonii karnej koło Archangielska.

¹ Małkinia była wówczas ostatnią w Generalnym Gubernatorstwie stacją kolejową na trasie Warszawa-Białystok. Po stronie sowieckiej znajdowała się osada Zaręby Kościelne, tam w byłym klasztorze NKWD trzymało osoby złapane na granicy.

20 czerwca 1941 roku w nocy obudziło nas NKWD i kazało się zbierać do Związku Radzieckiego. Czasu starczyło na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy. Przygotowane wozy zawiozły nas do stacji kolejowej Czyżew. Był piątek, zgromadzono tłum ludzi na peronie. Z Ciechanowca było około 14 rodzin. Wszyscy oni mieli kogoś w Wojsku Polskim. Załadowano nas do wagonów towarowych z zadrutowanymi kolczastym drutem oknami i przy każdym wagonie postawiono posterunek. W wagonie znajdowało się po około 65 osób. Dziura wycięta w podłodze i lejkowata blaszana rura stanowiły ubikację. Nikt się nie rozbierał i nie mył.

Ruszyliśmy w sobotę po południu, a w niedzielę 22 czerwca przekroczyliśmy granicę w Stołpcach [granicę II RP]. W Mińsku Białoruskim pociąg zatrzymał się i wtedy wrzucono nam gazetę pisaną w języku białoruskim, skąd dowiedzieliśmy się, że Niemcy napadły na Związek Radziecki. Ruszyliśmy dalej. Dojeżdżając do Tuły usłyszeliśmy silną detonację. Padały bomby na miasto. Kilku mężczyzn energicznych chciało rozbijać wagon i uciekać. Starsi jednak zaoponowali, bo dokąd mieliśmy uciekać, kiedy byliśmy w głębi ZSRR. Pociągiem jechaliśmy ponad 3 tygodnie. Jedzenia nie otrzymywaliśmy, czasami tylko otwierano wagon i wychodzono pod okiem „strielka” [strzelca] po wodę. Było jej tak mało, że ludzie się kłócili o każdą kroplę. Dojechaliśmy do węzłowej stacji Kotłas². Ojciec zorientował się, że gdzieś w okolicy miał być osadzony w obozie brat Tadeusz, poszedł więc za zgodą wartownika dzwonić, aby dowiedzieć się coś o nim. Niestety, uzyskał informację, że takiego już tu nie ma. Okazało się, że to była prawda, bo w 1946 roku brat to potwierdził.

W Kotłasie załadowano nas do barek i holownik pociągnął dwie potężne barki, zadaszone jak stodoły, w górę rzeki północnej Dwiny. Dalsza podróż przez Wyczegdę trwała 10 dni. Cały czas tajga i tajga. Na barkach niewielu strażników nas pilnowało. Otrzymywaliśmy tylko chleb. Wyładowano nas koło Ustkołomu [Ust-Kułomu] Komi ASSR, stąd samochodami, ciągnikami z przyczepami i transporterami rozwieziono nas do różnych kolonii położonych w tajdze.

Zaczęło się więc życie katorżnicze po urządzeniu się w barakach ogrodzonych; na rogach były wieże obserwacyjne dla straży. Popędzono w tym samym dniu do pracy w tajdze. Był już sierpień, trafiliśmy do bazy Timszer Ustkołowski, rejon w Komi ASSR. Kolonia, którą zamieszkało 11 rodzin, uprzednio była zasiedlona przez skazanych. W barakach były drewniane piętrowe nary mocno zapluskwione i zapchlone. Porozwalaliśmy je i zbijaliśmy prymitywne własne meble. Kierowała nami początkowo młoda kobieta, absolwentka jakiejś szkoły średniej. Nazywano ją Osipowa. Od świtu do nocy spędzaliśmy czas w tajdze; wyrąb, zwózka, spław i tak w koło. Posiłek otrzymywaliśmy po powrocie z pracy (miałem niespełna 14 lat, siostra 18, ojciec 62 i mama 47). Własne skromne zapasy szybko się wyczerpały.

Głód stawał się powszechny. Norma chleba gliniastego wynosiła 800 gramów, jeśli się wykonało normę, która na jednego przy wyrąbie wynosiła 4,5 m³ zimą i 5 m³ latem. Niepracujący otrzymywali 400 gram chleba. Najbardziej dokuczwała muszka (meszka) i komary. Puchliśmy po ich ukąszeniu,

² Kotłas leży w obwodzie archangielskim, jest to port nad rzeką Dwina i duży węzeł kolejowy.

smarowaliśmy twarz i ręce naftą, którą otrzymywaliśmy do smarowania piły, aby się żywica nie lepiała. Nadchodziła pierwsza mroźna zima. Zaczęliśmy się łączyć zamieszkując po 2-3 rodziny w jednym pomieszczeniu, aby było cieplej. W listopadzie pochowaliśmy pierwszego Polaka – Małeckiego. 4 grudnia zmarł mój ojciec. Wycieńczenie i głód. Pseudolekarz napisał [brak kilku wyrazów] i tak przez pierwszą zimę pochowaliśmy prawie wszystkich dorosłych mężczyzn. Ostatni zmarł Piotr Skarżyński, 40-paroletni, silnej budowy, chyba było to już w czerwcu 1942 r. W sumie na górze za stajnią zostało 11 osób z tym, że jeden zginął w tajdze (Niemyjski), a za kilka dni zmarła jego żona. Rudolf się powiesił. Młoda Janina Dąbrowska zmarła na gruźlicę, pozostali z głodu i wycieńczenia. Wiosną 1942 roku miałem kurzą ślepotę. Traciłem wzrok. Kradziony owies od koni, który zułem, wzbogacił organizm w witaminy i wzrok odzyskałem.

W Boże Narodzenie 1941 r. Polacy zmówili się, że nie idziemy do pracy. Osipowa latała, szalała, wrzeszczała, ale nic nie pomogło. Wstrzymano nam wydanie chleba i zupy. Ratowaliśmy się wzajemnie i jaką mieliśmy wspaniałą satysfakcję, kiedy w nocy ta sama pani budziła nas, abyśmy szli po należną nam żywność. Była to, jak się później okazało, interwencja u Stalina gen. Sikorskiego³. Kolonia była zamieszkała przez liczne narodowości. Oprócz Polaków byli Litwini, Niemcy, Finowie i kupa różnych mniejszości jak: Tatarzy, Czeczeni, Kazachy, Kozacy ... Tylko Polacy tworzyli zwartą, niedającą sobie w kaszę dmuchać grupę. Po nas dość prężną grupą byli Finowie. Ludność miejscowa ze wsi Myjeldino, która również pracowała w tajdze, odnosiła się do nas raczej wrogo.

Podczas pierwszej zimy, aby przeżyć, kto miał jakiegokolwiek dobra materialne chodził do wymienionej wsi na handel. Wynoszono odzież i przedmioty codziennego użytku. Tak siostra wyniosła ojca garnitur i jedyną rzecz wartościową – złoty zegarek. Dzięki temu jakoś przeżyliśmy. Wiosną 1942 roku rozwieziono nas do innych kolonii, podobnych w konstrukcji jak ta pierwsza. Wszędzie ślady po więźniach, którzy tu przebywali przed nami. Siostra wraz z mamą uciekły do bazy Uśmien. Zostałem sam. Przepracowałem lato, a na zimę ponownie ściągnięto nas do bazy. Zamieszkałem w ogólnym baraku. Robactwo, głód, smród i złodziejstwo – obraz życia, jaki tam widziałem na co dzień. Praca i praca od świtu do nocy. Na Boże Narodzenie urwałem się do mamy i siostry, 36 km pieszo. Oni już otrzymali amerykańską pomoc; trochę mąki, zupy w proszku i odzież. W lutym uciekłem na stałe i chciałem się urządzić w Uśmien. Wysłano mnie w tajgę. Tam byli Niemcy [z mniejszości niemieckiej żyjącej w ZSRR]. Reżym był ogromny, a głód jeszcze większy. Uciekłem. Kolega zawiózł mnie do Ust-Kułomu do powiatu. Tam pracowałem parę tygodni w tartaku. Spotkałem licznych Polaków, którzy razem z nami przyjechali. Dowiedziałem się o tych, których pochowano. Było ich dużo spośród moich sąsiadów i znajomych, np. Helena Wojtkowska zostawiła 7 dzieci. Miejsca długo nie zagrażałem. Dostałem krwawej biegunki i za radą znajomych pieszo – 130 km – wróciłem do mamy. Zbliżała się wiosna 1943 r.,

³ Trudno zweryfikować tę pogłoskę. Stalin i Sikorski spotkali się w Moskwie w dniach 3-4 grudnia 1941 r.

staraniem siostry i [dzięki] przychylności Niemca brygadzysty zostałem przyjęty do pracy w ogrodzie. Odżyłem. Czyściłem ubikacje, nawoziłem pole i orałem. Wozilem wodę. Kradłem, aby jeść i żyć.

W lipcu przyjechał z Syktywkaru (stolica Komi) przedstawiciel z zakładów drzewnych i zabrał część Polaków do pracy. Zbudowaliśmy tratwę i wyruszyliśmy w drogę z prądem Wyczegdy. Trzy tratwy wiozły kobiety i młodzież. Był jeden dorosły mężczyzna, ale po drodze został zabrany do wojska. Trzeba zaznaczyć, że już w 1942 r. część młodych ludzi, np. małżeństwo Zarebowie i Tryniszewscy, na własną rękę udali się do armii Andersa. Płynęliśmy tratwami około 3 tygodni. Kiedy już płynąć się nie dało, bo tratwy się porozwalały, wysiedliśmy w Kortkerosie wycieńczeni, zawszeni, owrzodzeni i statkiem dowieziono nas do Syktywkaru. Zatrudniono nas w tartaku. Dwanaście godzin pracy; tydzień na dzień i tydzień na noc. Raz na dobę posiłek. Wywoziłem brudne trociny z tartaku. Siostra pracowała przy maszynie sortującej tarcicę. Zorganizowana była już stołówka dla dzieci i starców Polaków. Zorganizował się Związek Patriotów Polskich. Niesystematycznie, lecz z serca docierały dary UNRRA. Pomimo tego głód panował na co dzień. Nie było środków piorących, wszawica panowała niepodzielnie i powszechnie.

Chodziłem po śmietnikach i szukałem skórek z ziemniaków lub brukwi. Wiosną 1944 r. zbierałem na kartoflisku skrobię z przezimowanych na powierzchni ziemniaków. Trafiłem na milicjanta. Zainteresował się moim workiem, zaprowadził na posterunek i kazał mi zawartość wysypać na podłogę. Wszyscy obecni, którzy tam byli zdumieni się, że to zbieram. Pytali po co? Do jedzenia – powiedziałem. Nie uwierzyli. W lipcu 1944 r. (26.) błyskawicznie kazano nam się pakować i na pasażerski statek załadowali, w niespełna dobę byliśmy ponownie w Kotłasie. Znowu na peronie zgromadziła się cała nędza, którą wyciągnięto z tajgi z okolic Wołogdy, Peczory, Archangielska i innych. Dzieci (mniejsze) nie umiały mówić po polsku. Ludzie w łachmanach, owrzodzeni – istne szkielety.

Załadowano nas do wagonów, zaopatrzone w biały chleb i wędzoną amerykańską baraninę, i ruszyliśmy w drogę powrotną. Dokąd, to nikt nie wiedział. Nie było żadnej straży, ani władzy, więc wybraliśmy w wagonach gospodarzy i oni stanowili o ładzie i porządku w czasie jazdy. W ten sposób dowieziono nas przez Moskwę w stopy naddońskie. Rozłokowano po różnych sowchozach w woj. (obwodzie) Woroneż. Ja trafiłem wraz z mamą i siostrą do sowchozu tormowskiego pow. Abramowka⁴. Podjęliśmy pracę przy żniwach. Zebrało się kilka rodzin polskich i ukraińskich, tworzyliśmy zgodną grupę. Pracowałem przy zbożu w magazynach, miałem już 17 lat. Nawiązywało się kontakty z młodzieżą miejscową. Była scementowana przyjaźń wspólnymi losami i walką o byt.

Trwała wojna na naszych terenach. Odnalazł się brat, który trafił do 1. Armii WP, wierny artylerii ciężkiej przeszedł z 5. Brygadą Artylerii do Łaby. W sowchozie przeżyliśmy do 13 lutego 1946 r. w atmosferze

⁴ Obecnie rejon wyszgorodzki, obwód kijowski, Ukraina.

życzliwości ludzi miejscowych, a choć rozkoszy nie było, lecz głodować przestaliśmy. Gorzej było z ubraniem i mieszkaniem. Przyjęła nas jako współlokatorów bezdzietna rodzina Koryckich. Bardzo zżyliśmy się ze sobą. Moje rówieśnicze środowisko miejscowej młodzieży włączone było w obowiązek nauki i pracy. Pracowaliśmy, ale już nie pod przymusem i [nie] w głodzie. To była wielka radość, że się przeżyło. Wróciłem do Polski w marcu 1946 r. Brat po zdemobilizowaniu osiadł na wyspie Wolin. Tam zebraliśmy się, ale już bez ojca.



Stryj Witold Anastaziuk z Adamem Anastaziukiem, synem Tadeusza.
Ciechanowiec, 1951 r.

*

Z życiorysu napisanego przez autora wspomnień wynika, że Witold Anastaziuk urodził się 4 października 1927 r. w Ciechanowcu. Rodzina utrzymywała się z zaledwie dwuhektarowego gospodarstwa i udziału w miejscowym młynie. Natomiast z załączonych dokumentów rosyjskich, uzyskanych przez Memoriał z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki Komi wiadomo, że 20 czerwca 1941 r. z Ciechanowca wywiezieni zostali jako *specpriesiedleńcy*: Józef Anataziuk (ur. 1879 r.), jego żona Bronisława (ur. 1891), córka Jadwiga (ur. 1923) i syn Witold (ur. 1927). Wywózki uniknęły dwie córki Józefa i Bronisława, bo jedna z nich wcześniej przeniosła się do Warszawy, a druga wyszła w Ciechanowcu za mąż, zmieniła nazwisko i adres zamieszkania.

W jednym z wykazów rosyjskich podano również Andrzeja Anastaziuka, syna Jana (ur. 1875), prawdopodobnie brata Józefa. Przy Andrzeju znalazła się adnotacja: osądzony 12 marca 1937 r. w Odessie, rozstrzelany, zrehabilitowany. Była to więc ofiara tak zwanej operacji polskiej NKWD, przeprowadzonej w latach 1936-1937. Natomiast wspominany w relacji syn Józefa, żołnierz września 1939 r., skazany na 5 lat łagrów, miał na imię Tadeusz, urodził się w 1915 r. Jako kombatant WP i osadnik wojskowy zamieszkał na stałe we wsi Kodrąb na Wolinie, zmarł w 1990 r.

Witold Anastaziuk, autor relacji, podjął w 1949 r. naukę, ukończył dwuletnie Studium Przygotowawcze do Szkół Wyższych, a w 1955 r. studia w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie na Wydziale Zootechnicznym. Skierowany został do pracy w Technikum Rolniczym w Płotach, tam założył rodzinę. W 1986 r. przeszedł na emeryturę zachowując połowę etatu doradcy metodycznego. Był osobą znaną w swoim środowisku, zmarł w 2002 r.

Przedstawione dokumenty przekazał mi historyk, Adam Anastaziuk, syn Tadeusza. Poprawiłem pisownię niektórych miejscowości i w nawiasach kwadratowych umieściłem wyjaśnienia oraz dodałem przypisy.

Opracował Adam Czesław Dobroński